

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacje zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. RÓŻNE ZDANIA O NASZEM ZADANIU.

Miłe nam zawsze głosy naszych Szan. Abonentów i Czytelników, i to nietylko wtenczas, gdy mieszczą uznanie i pochwały, ale zwłaszcza wtedy, gdy słuszną krytyką i obmyślaną radą starają się pisemko nasze podnieść i rozszerzyć. Nie zawsze jednak te rady liczą się z głównym naszym celem, rzadko zaś ze środkami, którymi rozporządzamy, a najrzadziej z zasadami, na których oparliśmy nasze w obec języka ojczystego stanowisko.

Nie odpowiedzieć na takie listy, byłoby rzeczą nieprzyzwoitą, odpowiedzieć osobno, i trudu wiele i cel chybiony, bo zapatrywaniami naszych Czytelników i naszemi chcemy się dzielić ze wszystkimi, i wyrobić właściwe o języku i jego życiu pojęcie. A więc odpowiemy w »Poradniku«. Oto co pisze korespondent:

1. »...społeczeństwo serdecznie pragnie, aby ludzie do tego uzdolnieni ustalili liczne wątpliwości w mowie naszej«.

Jestto pragnienie zrozumiałe, ale często trudne do spełnienia. O ile to są wątpliwości natury składniowej, często je można usunąć trudniej z wątpliwościami w odmianie, najtrudniej zaś z wątpliwościami głosowymi i ortograficznymi, bo tu może być obok siebie dwie i trzy formy równie dobre, ale z odcieniem lokalnym, lub na różnej oparte podstawie. Nie należy się tedy dziwić, że zapytany często odpowie: może być tak i tak, bo w języku żywym nie można pewnych form zakuć w bryłę granitu i nie pozwolić jej na zmiany.

2. Dlaczego niektórzy czytelnicy ciągle wietrzą w pewnych formach i zwrotach rusycyzmy, a nie zbadają, czy to nie jest rdzennie polskie? Czyż wszystko ma być rusycyzmem lub germanizmem?



Uwaga słuszna. Owo »wietrzenie« rusycyzmów nie pochodzi ze złej, ale z dobrej woli. Ci czytelnicy nie znają innych języków słowiańskich prócz polskiego i rosyjskiego i zapominają o tem, że pomimo politycznych nieporozumień języki te są pokrewne, a podobieństwo wyniosły ze wspólnej kolebki. W jakim stopniu i co? — tego nikt nie zarejestrował, ale na pierwszym miejscu należy stawiać pokrewieństwo językowe, a na dalszem dopiero niezaprzeczone wpływy wzajemne, które trzeba jednak dokumentami stwierdzić, zanim się o pochodzeniu wyrok wyda. — Inna rzecz co do germanizmów. Pewne wspólności aryoeuropejskie są nieliczne i nie wpływają na charakter języka; atoli właściwości składniowe tak różne, że z wyjątkiem sporadycznych wypadków upodobnienie polskiego zwrotu do niemieckiego polega zawsze na wpływie niemieckiej.

3. »Nie bez zdziwienia czytuję owe »Pokłosia«, o ile zbierane są z pism wielkich autorów. Spierać się z Przybyszewskim, że zamiast »raz po raz spojrzął na nią« rzeczy należało »spoglądać«, to znaczy prowadzić robotę bardzo niewdzięczną. Wielcy pisarze, doskonale mówiący ojczystą odczuwający, są tak samo prawodawcami języka, jak i lud. Gramatycy od nich raczej uczyć się mogą, aniżeli żeby ich mieli pouczać«.

Nie bez zdziwienia odczytaliśmy ten ustęp w liście życzliwego nam bardzo korespondenta. Gdyby jeszcze szło o jakiś pedantyczny drobiazg, o ten lub ów wyraz, uderzylibyśmy się w piersi i przyrzekli na przyszłość poprawę. Ale tu idzie o kwestyę zasadniczą. Dla wyrażenia czynności powtarzającej się używa się tylko formy: *spoglądać*, dla czynności doraźnej tylko *spojrzeć*. Tu Przyb. przez dodanie »raz po raz« chciał uwydatnić częstotliwość, nie czując że popełnia językową herezyę, bo owo »raz po raz« przy formie doraźnej jeszcze więcej potęguje niewłaściwość. Podkreśliliśmy zwrot *nie czując*, aby uwydatnić, że właśnie Prz. nietylko »doskonale mowy ojczystej nie odczuwa«, ale często jej nie odczuwa zupełnie, jak o tem świadczy użycie obok siebie *kroć* i *raki* (tysiąckroćraki), użycie *szukać* z 4: *szukać prawdę*, wołać z przyim. za: *wołać za prawami* i t. p. I nie czynię z tego zarzutu Prz., który języka polskiego nauczył się później, albo może oduczył się go w młodości, a później do niego powrócił; zresztą tyle nowych figur i obrazów wprowadził do stylu polskiego, że ma zasługę niezaprzeczoną i własną, odrębną. Ale czy jest aż tak »wielkim« pisarzem, żeby mu nie wolno było wytknąć żadnego błędu, jako »prawodawcy języka« — o tem nie wydajemy jeszcze wyroku, bo działalność Prz. niezamknięta. Musimy się jednak zastrzedz przeciwko zdaniu, że od wielkich pisarzy gramatycy mogą się tylko uczyć, a niczego im wytykać nie

wolno; obserwatorowie języka i jego rozwoju mają prawo zawsze zwrócić uwagę na to, co się nie rozwija naturalnie, ale koszlawo i chorobliwie, bez względu na to, czy pisarze tego posłuchają, czy nie.

Kończąc nasze uwagi, prosimy naszych Szan. Abonentów, aby nam swe spostrzeżenia i wątpliwości szczerze i otwarcie, ale z podpisem swoim przesyłali, ilekroć je mają, a odpowiemy możliwie najszybciej. Zależy nam wiele na żywej i częstej wymianie myśli.

Redakcja.

II. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM¹⁾.

11. „Zarys historii językoznawstwa“ prof. Baudouina de Courtenay.

W niniejszej notatce chcę powiedzieć kilka słów o pracy nie zajmującej się badaniem języka polskiego. Mimo to umieszczam ją pod powyższym tytułem, bo traktuje o przedmiocie badaniu temu tak bliskim, że można go zaliczyć do jego nauk pomocniczych. W artykule wstępnym niniejszego działu pisałem (»Por. jęz.« VII, str. 4), że »celem jego ma być zaznajamianie z ruchem naukowym na polu językoznawstwa, o ile on się odnosi do języka polskiego lub zajmuje się kwestjami ogólnymi, ważnymi dla każdej mowy, a więc i dla polskiej«, tłumacząc dalej, że jeżeli się sobie nie zdaje sprawy z istoty języka wogóle, to nie tylko nie można znać języka polskiego naukowo, ale często nawet rozumnie rozstrzygnąć w kwestji »poprawności«. Dlatego też przeszkodą prawdziwego, świadomego kształcenia języka — oczywiście nie mówię tu o czysto estetycznym kształceniu go przez artystów — jest nie tylko a może nawet nietylko brak prawdziwie dobrych podręczników »gramatyki polskiej«, ale w wyższym jeszcze stopniu bardzo niski poziom ogólnego wykształcenia językoznawczego, odbijający się n. p. w fakcie, »że bez żenady napisze z tego zakresu recenzję człowiek, cofający się n. p. przed recenzją z chemii, choć o obu jednakże ma pojęcie« (»Por. jęz.« IX 18).

Przyczyna tego braku leży już w wykształceniu szkolnym, zupełnie nieuwzględniającym tego działu wiedzy, zapoznającym młodzież tylko z faktami historyczno-literackimi i fizyczno-przyrodniczymi; często się mówi o jednostronnie małym wymiarze w naszych szkołach nauk przyrodniczych, i słusznie, pomija się jednak, nie wie się wprost o tym, że jest w nich jeden dział nie tylko ograniczony, ale zupełnie pominięty, i to dział zjawisk, z którymi się na każdym

¹⁾ Na życzenie autora zachowujemy jego pisownię (Red.).

kroku spotykamy — zjawisk językowych. Bo nauka t. zw. »gramatyki« w naszych szkołach humanistycznych (polskich, niemieckich czy rosyjskich) nie z nauką »o języku« niema wspólnego, do dalszych studjów na tym polu nietylko nie przygotowuje, ale od nich odstręcza. Jeżeli gdzie jest inaczej, to tylko dzięki usiłowaniom i wykształceniu jednostek, działających w takim razie wbrew systemowi.

Drugą, głębszą przyczyną jest brak wykształcenia językowego w szerszych kołach społeczeństwa, brak orientowania się w tych kwestjach nawet sfer kierujących — szkołami czy czytelnictwem naukowym. Liczne są fakty tak w Galicji jak i w Królestwie, że do wydawania opinii czy to o dziełach naukowych, czy o planach i książkach szkolnych z tego zakresu powołuje się ludzi pośrednio tylko się nim zajmujących, z pominięciem dość licznych u nas właściwych »językoznawców«, a odnosi się to tak do instytucji publicznych, jak i do przedsiębiorstw prywatnych (redakcji czasopism). Szczegółowych takich przypadków przytaczać tu nie chcę, w razie potrzeby jednak mogę niemi służyć. Teraz zwrócę tylko uwagę na jeden: oto gdy przed 10 laty zaczęto w Warszawie wydawać (z zapomogą Kasy im. Mianowskiego) tak cenny »Poradnik dla samouków«, w części jego II powierzono opracowanie »językoznawstwa ogólnego« człowiekowi bardzo zasłużonemu — na innych polach naukowych, a na tym pracującemu z pewnym odcieniem dyletantyzmu, uczyniono to zaś pomimo istnienia ludzi naprawdę fachowych. To też dzieło ten jest chyba z całego wydawnictwa najgorzej opracowany, zwłaszcza zaś nie może być dla nikogo wskazówką do pracy w tej nauce.

Na szczęście po 10 latach wydawnictwo poprawiło się, dając »Zarys historii językoznawstwa czyli lingwistyki (glottologii)«, opracowany przez profesora J. Baudouin'a de Courtenay. Mieści się on w »Dziejach myśli« (stanowiących III serję »Poradnika dla samouków«), t. II, zes. 2, str. 85—302.

Zdawaćby się mogło na pozór, że historia jakiejś nauki może interesować i przynieść korzyść tylko ludziom, specjalnie w tym dziale pracującym. Otóż nie wchodząc w ogólne rozważanie, czy sąd taki byłby słuszny w innych naukach, zaznaczyć muszę, że w danym przypadku tak nie jest. Wynika to po części już z istoty przedmiotu, tak bezpośrednio danego każdemu człowiekowi, jak prawie żaden inny, po części też z niedawnego istnienia tej nauki (właściwie od niecałych lat 100), głównie jednak ze sposobu przedstawienia. Autor bowiem daje tu nietylko obraz historycznego rozwoju badań nad faktami językowymi w głowach »uczonych«, ale mówi też o »rozwoju indywidualnym w zakresie myślenia językoznawczego«, a zatym i o obserwacjach, czynionych tu przez szeroki

ogół, obserwacjach prymitywnych, ale będących zarodkiem właściwej nauki. Wogóle brak całemu przedstawieniu pierwiastka »arystokratycznego«, zaliczania się przez autora do jakiejś uczonej »kasty«. Stąd mimo przeciwnych nieraz pozorów praca to popularna w najlepszym znaczeniu słowa, oczywiście popularna na poziomie »Poradnika dla samouków«, t. j. przeznaczona dla ludzi z podstawowym wykształceniem ogólnym, a chcących dopiero zorjentować się w jakiejś nauce specjalnej.

Po »uwagach wstępnych« spotykamy najpierw »rzut ogólny na historyczne prądy umysłowe i na zamknięte w sobie światy badań naukowych wogóle, a językoznawczych (lingwistycznych) w szczególności«, następnie przegląd badań mowy ludzkiej od czasów najdawniejszych do najnowszych, dalej »związek językoznawstwa z innymi naukami«, uwagi o »językoznawstwie przyszłości«, wreszcie bibliografię. Najmniej interesującą i stosunkowo za obszernie traktowaną jest historia badań mowy ludzkiej przed w. XIX., zajmująca połowę całego przeglądu historycznego. Dział ten można było znacznie skrócić z pożytkiem dla czytelnika, dla którego z całej przeszłości przed Boppem, Raskiem, Grimmem i Humboldtem ważne są tylko badania gramatyczne indyjskie. Że jednak książka napisana jest jasno i przejrzysto, przeto nie jest to wielką przeszkodą, można pominąć rozdział III. i od V. przynajmniej do XI.

Bardzo pouczający jest rozdział o stosunku językoznawstwa do innych nauk, zwłaszcza do filologii (§§. 172—179). Paragrafy te powinien przeczytać nietylko każdy interesujący się językiem, ale poprostu każdy człowiek, chcący uchościć za ogólnie wykształconego. Przyczynić się to może do usunięcia raz przecie tego dziwnego a tak powszechnego uporu ludzi, mieszających mimo tylokrotnych tłumaczeń te dwie nauki, bardzo od siebie dalekie tak przedmiotem badania jak i metodą, a połączone tylko powierzchownie, między innymi wspólną do pewnego stopnia przeszłością. W »Poradniku« mówiłem już o tym kilkakrotnie (VII 6—7, VIII 133—9, IX 17—23), ale wymieniony ustęp dzieła prof. Baudouina jest u nas może pierwszym, rozwijającym tę rzecz zasadniczo i konsekwentnie

Bardzo typowy dla autora jest też rozdział o »językoznawstwie przyszłości«, nie tylko przez to, że daje niejako program dalszego tej nauki rozwoju, jej celów i kierunków, ale także przez sam fakt zwracania się do przyszłości. Do przeszłości bowiem nie ma autor wcale jakichś specjalnych sympatji, o którą tak pospolicie, a przeważnie mylnie, posądza się lingwistów (wskutek mieszania ich z filologami). Uznaje on oczywiście najzupełniej wartość badania przeszłości języka, protestuje jednak przeciw temu, by ona stanowiła dla

tych badań punkt wyjścia. »Językoznawstwo przeszłości — powiada — urzeczywistni ostatecznie myśl Leibniza i naśladowując przyrodników wychodzić będzie wszędzie i zawsze od badania języków żywych i dostępnych obserwacji, a dopiero potem będzie się kusić o roztrząsanie składu języków odzwierciadlających się jedynie w zabytkach piśmiennych«.

Jak cała praca nie jest samym tylko rejestrowaniem faktów historycznych, ale także rozważaniem istoty języka i metod jego badania, tak i bibliografia oprócz tytułów prac dotyczących historii językoznawstwa ma także dział drugi, »wskazujący na dzieła i rozprawy, osławiające z myśleniem językoznawczym ze stanowiska współczesnej nam nauki«. Dopóki zatym nie będziemy mieli książki, systematycznie omawiającej zadania i metody językoznawstwa — oczekiwać jej należy od prof. Rozwadowskiego — niniejsza »historja językoznawstwa« może w znacznej mierze odegrać rolę zupełnie u nas dotąd nieistniejącego poradnika dla pragnących w tej nauce pracować lub potrzebujących co do niej informacji.

K. Nitsch.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

14. Co znaczy „na świdali“?

W wierszu Teofila Lenartowicza »Do Wisły« czytamy co następuje:

Wykołysz mi, proszę, żywo
Taką rybę — morskie dziwo —
Coby z głębi twojej fali
Wychodziła *na świdali*
Z jaszczurową szablą krzywą...

Co znaczy »na świdali«? (J. St.).

— Szukaliśmy owej »świdali« we wszystkich istniejących słownikach języka polskiego i języków słowiańskich, niestety bez skutku. Wtedy wzięliśmy do rąk różne wydania poezyj Lenartowicza i w wyd. poznańskim z r. 1863. w t. II na str. 48 wyczytaliśmy:

Coby z głębi twoich fali
Wychodziła *na Moskali*
Z jaszczurową szablą krzywą...

Czyżby w wyd. poznańskim zmieniono? Wątpimy.

15. Kleparz a Kleparów?

Kleparz pod Krakowem a Kleparów pod Lwowem, czy miałby być w tem jaki związek? (X. J. K.).

— Niewątpliwie jest związek etymologiczny, ale znaczenie już się zupełnie zatarło i nie umiemy go podać.

16. *Bliźnięta* czy *Bliźniacy*?

Tytuł komedyi najnowszej: *Bliźnięta*: zdawałoby się, że to dzieci wystąpią, tymczasem występują dorośli mężczyźni, więc lepiej byłoby: *Bliźniacy*. (X. J. K.).

— Takiego wyróżnienia język literacki nie zna; w języku ludu *bliźnięta* to syn i córka, a *bliźniaki* to dwaj synowie.

17. *Wołsko-kamski Bank*.

Założony niedawno w Warszawie oddział banku rosyjskiego używa na licznych drukach, reklamach, a nawet na szyldzie niewłaściwej nazwy: »Wołsko-kamski Bank handlowy. Oddział w Warszawie«. Ponieważ nazwa rażąca ucho swem obcem brzmieniem będzie stale i wiernie powtarzana przez wszystkich interesantów, mających jakąkolwiek styczność z ową instytucją, oraz przez korespondentów i całą polską prasę i w ten sposób przejdzie do żywej mowy, co już zaczyna się nawet uwydatniać, byłoby rzeczą nader pożądaną, aby poważny głos kompetentnego organu Szanownego Pana w porę zwrócił na to uwagę ogółu tudzież rzeczownego banku. Podobno miejscowy zarząd banku zasięgał rady »biegłych«, którzy mieli wskazać właśnie tę nazwę.

Mam nadzieję, że Szanowny Pan poruszy tę sprawę w najbliższym numerze »Poradnika«, którego jeden egzemplarz z miejscem zakreślonym raczy przesłać wprost do zarządu Banku, Warszawa, ul. Marszałkowska, róg Królewskiej. Nagłówki tego oddziału brzmią w całości tak:

Wołsko-kamski Bank handlowy.

Oddział w Warszawie.

Zarząd banku

w *Sł.-Petersburgu*.

Oddziały: w Moskwie,

Armawirze, Astrachaniu, Baku, Bałakowo, Carycynie, Charkowie, Irkucku, Jekaterynburgu, Jekaterynodarze, Kazaniu, Kijowie, Kinezmie, Kokandzie, Kurhanie, Łodzi, *Niżnim-Nowgorodzie*, Omsku, Orenburgu, Permie, Rostowie n/Donem, Rybińsku, Samarze, Saratowie, Semipałatyńsku, Symbirsku, Syzranii, Taszkientcie, Tyflisie, Ufie,

Warszawie, Wiatce i Woroneżu.

Ajentyry:

w Kotelniczu, Urzumie i Erywaniu. (W. N.).

— *Wołzsko-* jest fonetycznie niemożliwe w języku polskim; musiałoby być *wołsko*, a bywa pospolicie *wołzańsko* (por. *boż-sko* = *bosko*), a zatem: *Bank handlowy wołzańsko-kamski*. Dalej: lepiej jest po polsku: *Oddział warszawski*, a nie »oddział w Warszawie«, *St. Petersburg* przeszedł do języka polskiego tylko jako *Petersburg* bez *St.*, w końcu *Bałakowo* i *Niżny Nowogród* są odmienne i mają formy miejscownika w *Bałakowie*, w *Niżnym Nowogrodzie* (nie *Nowgorodzie!*).

18. *Belgrad* czy: *Białogród*? (X. JK.).

— Właściwie ani jedno ani drugie: bo pierwsze to forma nieistniejąca, starożytna, drugie tłumaczenie. Dzisiejsza forma jest albo *Beograd* albo *Biograd* zależnie od wymowy ekawskiej (serbskiej) lub ikawskiej (chorwackiej). W przyswajaniu sobie nazwisk topograficznych obcych poszliśmy różną niekonsekwentną drogą, więc trudno o ustalenie zasady; ponieważ ogólnie przyjęło się brzmienie *Belgrad*, tak samo jak *Stargard*, nie mamy powodu go zmieniać, a tem mniej tłumaczyć.

19. *gie-* czy *ge-*, *rj* czy *ry*?

Co Szan. Redakcyja na uwagi p. Kryńskiego, jakie drukuje w »Słowie Polskiem« z języka polskiego? Osobliwie na: *gieografja* zamiast: *geografia*? — *Trjumf* a *Tryumf*. — *Trjest*, *Tryjest* a *Tryest*? (X. J. K.).

— Poglądy p. Kryńskiego nie są dla nas nowe, ogłaszał je jeszcze przed dwudziestu kilku laty i głosi odtąd konsekwentnie. Z nimi się jednak nie zgadzamy. O tem przy sposobności.

20. *Wróćę się* czy *wrócę do domu*?

Proszę uprzejmie o łaskawe wyjaśnienie, jak należy prawidłowo powiedzieć »*wróćę się*«, czy »*wrócę*« n. p. do domu. (S. S.).

— Czasownika *wrócić* używamy z zaimkiem *się* lub bez niego, bez żadnej różnicy w znaczeniu. Oba tedy sposoby są dobre.

21. *Nazwiska obce w polszczyźnie*?

Jakich prawideł trzymać się należy w używaniu nazwisk z języków obcych i gdzie zostały one ujęte w formę obowiązującą w druku. Czy n. p. pisać należy: sposób *Heckel'a* czy: sposób *Heckla*, czy: *Hekla*.

Czy nie dałaby się pogodzić z duchem języka naszego zasada, żeby odmieniać wogóle tylko nazwiska polskie, nazwisk zaś w językach obcych nie odmieniać wcale, dodając przed nazwiskiem (w ra-

zie potrzeby) odmieniające się pan lub doktor, profesor i t. p., czyli pisząc: wzór Wróblewskiego, lecz: pogląd p. Bogdanow, metoda dra Schmidt, teoria Charcot i t. d. (Dr. Z. S.).

— Sprawie tej poświęciliśmy dotąd wiele miejsca w »Poradniku«. I tak w rocz. I str. 113 nn. pisaliśmy »O imionach obcych w ogłoszeniach czasopism polskich«; w rocz. III str. 121 nn. »Wniośki w sprawie pisowni imion własnych i obcych«; w rocz. IV str. 1 nn. »Odmiana imion własnych i obcych«, »Jeszcze w sprawie pisowni imion własnych obcych« i »Przyczynek do sprawy pisowni imion własnych obcych«. Z tych artykułów i artykułików zdobędzie Pan przekonanie, że zasadniczym rysem języka polskiego jest przyswajanie obczyzny, że przeto »apostroflowanie« nazwisk obcych (n. p. Heckel'a) lub co gorsza nieodmienianie ich jest sprzeczne z naturą naszego języka, i tylko zanik poczucia polskiego może tolerować takie barbaryzmy, jak *pogląd p. Bogdanow* (zam. Bogdanowa) *metoda dra Schmidt* (zam. Schmidta), *teoria Charcot* (zam. Charcota). Czyż już tak daleko postąpiliśmy w upadku?

22. *Przymiotnik z rzeczownikiem w jakim następstwie?*

Jak trzeba używać, kiedy wypowiadamy rzeczownik z przymiotnikiem, czy najprzód rzeczownik a potem przymiotnik, czy odwrotnie n. p. *zdrowa zasada* czy *zasada zdrowa*? *przemówienie serdeczne*, czy *serdeczne przemówienie*? albo *drewniana skrzynia*, czy *skrzynia drewniana*? i t. d. Zdaje mi się, że ucho niezawsze pod tym względem bywa zadowolone. (S. S.).

— Wydrukowawszy dosłownie zapytanie Pańskie, odpowiadamy najpierw, że co do szyku wyrazów w zdaniu znajdzie Pan szczegółowe wskazówki w artykule dra K. Nitscha p. t.: »Szyk wyrazów w języku polskim« (»Por jęz.« I str. 81—83); następnie ubolewamy nad Panem, że Pan jako Polak może pisać tak niepoprawnie i niedbale po polsku, jak tego dowód w Pańskim zapytaniu. Po polsku powinno brzmieć tak: »W jakim następstwie kładziemy przymiotnik obok rzeczownika, czy przed rzeczownikiem czy po nim, n. p.: *zdrowa zasada* czy *zasada zdrowa* i t. d. Zdaje mi się, że ucho nie zawsze w tym względzie rozstrzyga trafnie« (tak bowiem a nie inaczej rozumiemy ów niefortunny zwrot »bywa zadowolone«!).

IV. ROZTRZĄSANIA.

Sztuka = pięknia lub pięknotwórstwo.

1. W sprawie spolszczenia wyrazu »sztuka« jabym radził, aby od przymiotnika »piękny« utworzyć rzeczownik »pięknia«, tak jak od *pełny* — *pełnia*, *równy* — *równia*, *chłodny* — *chłodnia*. Byłby to wyraz czysto polski (z nosówką), dźwięczny, a przytem tego samego rodzaju i równie krótki jak »sztuka«, a więc o tyle dogodniejszy od »pięknictwa«, które poleca ks. I. Ch., bo łatwiej dałby się wprowadzić w potoczne użycie. Zdaje mi się, że brzmiałby on bardzo odpowiednio n. p. w wyrażeniach: »Nauka i sztuka« — »Nauka i pięknia«, »Krakowska wystawa sztuk pięknych« — »Krakowska wystawa piękni«, »Kraków sztuce narodowej« — »Kraków piękni narodowej« i t. p.

Że można wyrazy obce zastąpić polskimi, to widzimy na »księżnicy«, która w oczach naszych powoli wypiera »bibliotekę«. Potrzeba tylko, aby garstka ludzi piszących wprowadziła nowy wyraz w użycie, a powoli oswoi się z nim ucho ogółu.

(Kraków).

Dr. Stanisław Kozak.

2. Zdaje mi się, że wyraz „pięknotwórstwo“ zupełnie zastąpi »sztukę«; o ile bowiem oddaje pojęcie, jest wprost bez zarzutu, a co do strony językowej to wylegitymować się potrafi wobec istniejących wyrazów *kaznodziejstwo*, *krasomóbstwo* i t. p., które są przecież zgodne z duchem polszczyzny, chociaż złożone.

(Złoczów).

Ks. Z. Tarnawski.

— Podajemy oba te pomysły, zaznaczając, że z nich pierwszy brzmi lepiej, drugi oddaje lepiej pojęcie »sztuki«. Czy możliwe będzie wprowadzenie jednego z proponowanych teraz i dawniej, zamiast wyrazu obcego, wątpimy; ale przyszłość pokaże.

V. SPRZECZNOŚCI.

W jednej z odpowiedzi »Kuryera Warszawskiego«, przedrukowanej w Nrze 8 »Poradnika Językowego« z r. 1908 (str. 124), jest mowa o szczątkach dawnego zaimka *si*, *sia*, *sie*. »Napisał o nim — czytamy tam — rozprawkę znakomity znawca staropolszczyzny ś. p. prof. Józef Przyborowski (»Dosia wobec nauki«, Warszawa, 1889).

Wykazuje w niej nasz uczony, iż resztki tego zaimka zostały między innymi w wyrazach: dziś (dzień si, t. j. dzień ten), zaś i za sie (zasie; błędnie jest pisać »za się«, gdyż tu bynajmniej nie zaimek zwrotny »się« wchodzi do wyrazu)« i t. d.

Tymczasem w broszurce prof. Aleksandra Brücknera p. t. »Fiologia i lingwistyka« Lwów, 1909) na str. 13 czytamy co następuje: »Przecież i zaś powstały z przed się i za się, nikt o tem nie wąpi. Przyborowskiemu przyśniło się raz, że to są przed sie i za sie (sie dawny zaimek wskazujący), ale nikt, ile wiem, prócz prof. Baudouina (z uporu), tego najfałszywszego w świecie wywodu, niemożliwego zarówno ze względów znaczeniowych, jak historycznych (forma dawniejsza jest zawsze za się), nie przyjął i ja go świadomie odrzuciłem, chociaż o tem nie wspomniałem, gdyż na polemikę nie miałem miejsca«.

Jak pogodzić te dwa sprzeczne zdania? Zdaje mi się, że słuszność jest tu po stronie prof. Brücknera,

Ale chodzi mi o co innego, mianowicie o wykazanie na tym przykładzie, jakie sprzeczności zachodzą w zapatrywaniach naszych uczonych na kwestye dotyczące się gramatyki języka polskiego.

Przy obecnym stanie językoznawstwa u nas takie sprzeczności nie są zjawiskiem odosobnionem, przypadkowym; przeciwnie są one cechą stałą, charakterystyczną. Mnóstwo faktów niezbadanych lub oświetlanych niedostatecznie — oto stan współczesnego naszego językoznawstwa. A powód? — Brak uczonych polonistów. Na fakt ten społeczeństwo nasze powinno zwrócić baczną uwagę i wynaleźć środki zaradcze.

Jan Stapecki.

— To, co p. St. nazywa sprzecznością, jest zwykłą w nauce różnicą zdań, nie mającą nic wspólnego ze stanem językoznawstwa. Pomimo szacunku dla imienia Przyborowskiego zdaje nam się, że się zagalopował, domyślając się zaimka wskazującego w *zasie* i *przecie* (przed sie), zamiast zwrotnego *się*. Nie mamy na to dowodu, ale i w najnowszej gramatyce porównawczej języków słowiańskich W. Wondraka t. II na str. 110 i 533 znajdujemy to samo zapatrywanie, uzasadnione porównaniem z innymi językami słowiańskimi.

VI. WYJAŚNIENIE.

Z powodu niejasnej mojej stylizacji sądzili niektórzy czytelnicy »Poradnika«, że pisząc w numerze lutowym (str. 22) o »manji etymologizowania tych ludzi, co z wielką pewnością rozstrzygać chcą

kwestje tak trudne i złożone», chociaż »nie zdają sobie zupełnie sprawy nawet z elementarnych i każdemu dostępnym zjawisk swego języka codziennego« — miałem na myśli także i autora przytoczonych tam etymologii, p. Śmieszka. Dla usunięcia więc nieporozumienia wyjaśniam, że rzecz się ma wręcz przeciwnie. Chciałem właśnie zaznaczyć, że do etymologizowania zabierać się mogą tylko ludzie z gruntownym przygotowaniem językoznawczym (jakim w całej pełni rozporządza p. Ś.), że jednak w praktyce dzieje się nieraz inaczej. Wykształcony ogół, a także spora liczba uczonych humanistów-nielingwistów z ciekawości lub potrzeby (do celów n. p. historycznych) interesuje się w języku głównie etymologiami, nie zdając sobie sprawy, że do tego potrzeba przede wszystkim dokładnej znajomości warunków fonetycznych tak tych języków, do których należą porównywane wyrazy, jak i wszystkich stadjów pośrednich (czasowo czy przestrzennie). A tymczasem na każdym kroku biorą się do tego trudnego działu gramatyki ludzie, nie mający pojęcia nawet o tych zjawiskach językowych, do których zrozumienia nie potrzeba fachowego wykształcenia.

Przytaczając więc zestawienie słowa *blizna* z *boleć*, w których obu tkwi pierwiastek indeur. **bhel-*, zdawałem sobie jasno sprawę, że zwykły czytelnik nie zrozumie, dlaczego w tym pierwiastku jest *h*, skoro go niema w *bliźnie* ani w *boleć*, dlaczego widzi tam *e*, gdy w pobliskich formach ma *o* lub brak pełnogłoski; podobnie nie zrozumie, dlaczego pierwiastkiem do *łza*, *ślizki*, *śluz* ma być *sel-*, a nie jakieś *sl* czy *lz* i t. p. Przytoczyłem zaś to bez objaśnienia umyślnie, by czytelnik sam uznał, że do rozstrzygania takich spraw brak mu potrzebnych wiadomości. Nie rozważyłem przytym dostatecznie, że manjaków etymologicznych, na jakich się nieraz skarży redaktor »Poradnika«, nie pouczy króciutki ustęp bez rażących przykładów, a nadto że przy czytaniu podieźnym możnaby rzecz fałszywie zrozumieć.

K. Nitsch.

VII. KILKA UWAG O UŻYWANIU PRZECINKA.

Ani sposób pisania czyli pisowni i ortografii, ani też używanie znaków pisarskich nie należą do gramatyki i nie stanowią zagadnień, roztrząsanych w »Poradniku językowym«. A jednak to i tamto przecie czasem i pod pewnym względem może przedstawić się jako kwestya *językowa*, choćby nawet psychologicznie językowa; wtedy uważać ją trzeba za dopuszczalną do pism »językowych«. Z tej strony zaczepiając interpunkcyę i uważając ją za objaw mowny,

językowy, za sposób porozumiewania się ludzi równy wyrazom i dźwiękom, a niekiedy może i ważniejszy środek porozumiewawczy, pragnę rzucić kilka oderwanych uwag o używaniu najpospolitszego znaku interpunkcyjnego — przecinka.

Sztuka pisania znalazła sobie środki pomocnicze, którymi ułatwia zrozumienie myśli piszącego czytającemu. Pismo posługuje się znaczkami przecinkowym i kropkowym, bo oddzielenie wyrazów od siebie, użycie znaków wielkich i małych, a nawet podkreślenie słowa tego lub owego nie starczy, by myśl zdania była zawsze łatwo zrozumiała.

Mowa żywa może zmienić siłę głosu, może każdemu wyrazowi ton inny nadać, nawet uczucie odpowiednie wlać w dźwięki słów i może czynić przestanki dłuższe i krótsze i znizeniem lub zatrzymaniem głosu na przedostatniej zgłosce potrafi przyczynić się do tego, że słuchacz bez trudu pojmie myśli mowcy i zrozumie, co on uważa za ważniejsze, a co mniejszą przedstawia dlań wagę. Mowa pisana jest biedniejsza, więc ratuje się znakami — interpunkcją. Że nie skończyło się owo szukanie pomocy, że jeszcze jest ciągle, świadczą nam dzieła literackie nowsze (szczególnie utwory Wyspiańskiego). Wdzięczne i ciekawe studium byłoby dla psychologii językowej badanie interpunkcji pieśniarzy naszych. Homer doczekał się już takiej rozprawy p. t.: »Zur Homerischen Interpunktion« (Rhein. Mus. 1889). Nasz Krasicki aż się doprasza studium podobnego, któreby w wielu miejscach myśl nawet jego objaśniło. Najnowsze wydanie do takiego studium nie jest przydatne. Często się słyszy: »to pisarz dopiero, co nie umie przecinka użyć w miejscu należytem«. Kto wie, czy nie umie? Może właśnie umie, tylko czytający nie umie zrozumieć »błédnego« użycia. Taki »grzech« popełnia cała »młoda Polska« i nasi uczniowie.

Niebardzo jeszcze dawno gniewałem się srodze na zadania uczniów, którzy używali przecinka w miejscu »nieodpowiedniem«, n. p. między podmiotem a orzeczeniem, bezpośrednio obok siebie pisanymi. Dziś znaczek przekreślę spokojnie i przypomnę »przepis« i każę się doń w przyszłości stosować, bo pouczenie o tych »przepisach« jest nauczycielowi przepisami »przepisanem«. Dla mnie jednak pozostaje »błąd« ucznia materiałem, w którym wiele wyczytać mogą duszy i indywidualizmu młodego autora.

Czytając książki francuskie lub angielskie, zauważamy co do interpunkcji rzecz ciekawą. Francuz nie oddziela przecinkiem zdania pobocznego od głównego, natomiast często znajduje przecinek w miejscu, w którym się go nie spodziewamy. Bo pisownia angielska i francuska znaczy przestanki tam, gdzieby je autor uczynił,

gdyby słowa swoje wygłaszał. Z nas bardzo wielu czyni taksamo w gorącym liście osobistym, kiedy myśl naszym piśmem kieruje, a nie »gramatyka«. Interpunkcję francuską spotykamy w listach ludowych. Zasadę przecinkowania francuskiego nazwano zasadą retoryczną lub fonetyczną.

Interpunkcja nasza szkolna jest tegoż rodzaju, co niemiecka. Zowie się ona logiczną albo syntaktyczną, bo uwzględnia składnię w obrębie jednego zdania i w granicach całego okresu zdaniowego. Jednak nie jest zupełnie syntaktyczną i być nią nie może. Bo jest logiczną w części przeważnej, ale nie w zupełności. Musi logika dopuścić i retorykę do głosu pod tym lub owym warunkiem, gdy idzie o wyrazistość. Bo nie jasność dla interpretacji, ale interpretacja dla jasności. Cel — ułatwienie zrozumienia, interpunkcja zaś środkiem do tego celu. I tem sobie i uczniom tłómaczyć musimy, gdy w »Czytankach« widzimy nieraz w ustępach zaprzeczenie prawideł »urzędowych«. Zdarzy się, że chłopiec w I. lub II. klasie średniej o to zapyta.

U pisarzy bardzo starannych i wzorowych często i nawet coraz częściej nie spotykamy przecinka przy t. zw. zwrotach imiesłowowych lub przy zdaniach względnych, a nawet jednorodnych członach zdaniowych w wyliczaniu, i nie utrudnia to wcale zrozumienia. Oszczędność nie wadzi, a nawet może być pożyteczną. Może się bowiem pewnym razem tak przydarzyć (często przy porównaniu), że wypadnie użyć przecinka dla uwydatnienia myśli, gdy mogłoby być i inne jej zrozumienie.

Trzymając się n. p. upornie zasady, że przed spójnikiem muszę użyć znaku dzielczego, nie wyróżniłbym, o którą mi myśl chodzi w zdaniu następującem: Nie bawią się tak chłopcy jak ty i brat twój — które może znaczyć: a) nie bawią się tak chłopcy — jak się bawisz ty i jak się bawi twój brat, ale bawią się inaczej; b) nie bawią się tak, chłopcy jak ty... czyli chłopcy twego stanu lub wieku. Tu logika językowa rozważyć musi, gdzie znaku użyjemy.

Przepisy obowiązujące szkołę naszą znane są powszechnie i zbyteczna je przytaczać. Wyrażę jednak zdanie, że możemy śmiało bez uszczerbku w dokładności wysłowienia pisemnego zaniechać przecinka przed spójnikiem »aby«, gdy on połączony jest z bezokolicznikiem lub imiesłowem, uzupełniającym słowo zdania głównego (chodzimy do szkoły aby się uczyć). Podobnie bowiem czynią łacinnicy przy składni Accus. cum inf. i Niemcy przy spójniku »um zu« z bezokolicznikiem. Również nie każde dopowiedzenie oddzielajmy. Gdy idzie o wyróżnienie, o podkreślenie szczególne dopowiedzenia, wtedy ten rzadko używany przecinek będzie tu miał wagę

większą. N. p. król Zygmunt III przeniósł stolicę, król Jan III Sobieski zgromił Turków. Ale — wstawili się: Aleksander, król macedoński; Cezar, wódz rzymski; Hannibal, pogromca Rzymian... Uważamy, że w tym razie dopowiedzenie ma znaczenie wyróżniające, nie jakieś dopełnienie własne i znajduje się po imieniu. W zwrotach imiesłowiowych można też być oszczędnym z przecinkami, bo za dużo znaczków nieraz się może przyczynić i do zaciemnienia myśli.

Lecz wkraczam w »gramatykę«, zatem przerwę uwagi. I tak tego dosyć jak na »artykuł« o przecinku. mg.

VII. NOWE KSIĄŻKI.

Tytus Benni. Gramatyka angielska dla początkujących na podstawie fonetycznej napisał Warszawa 1909.

Podręcznik bardzo potrzebny, bo dotąd posługiwaliśmy się podręcznikami przeważnie niemieckimi, gdzie wymowa podana jest nie dla Polaków, ale dla Niemców, z istoty fonetyki angielskiej niepodobna z nich wydobyć. P. Benni na tej fonetyce w porównaniu z polską oparł swój podręcznik bardzo trafnie, mniej trafnie naszym zdaniem wymyślił pewne osobne znaki (np. F, W H...), bo na te dźwięki mamy dawno utarte już w fonetyce głoski, do których się nawet niezawodowi lingwiści już przyzwyczaili. Niepotrzebnie również mozolił się p. B. nad wynalezieniem terminologii dla spółgłosek, zowiąc je głosowemi i niegłosowemi, skoro się utarła terminologia: np. głośne, ciche lub dźwięczne, bezdźwięczne. Zamiast »we środku zgłoski« mówimy »w zgłosce zamkniętej«, zamiast »na końcu zgłoski« — »w zgłosce otwartej«.

W samą treść gramatyki wglądać tu nie możemy, skoro idzie o język angielski nie polski; ze zdziwieniem notujemy dwa błędy składniowe polskie: str. 5 »czy nie należy ułatwić mu pracę« zam. *pracy* i str. 25 »Przedimek nieokreślony nie używa się w liczbie mnogiej« zam. *Przedimka nieokreślonego*...

Oswald Balzer. Jeszcze o punktach spornych pisowni polskiej. Lwów 1910.

Sprawa pisowni nie zasypia ani na chwilę: są jedni, dla których pisownia wszystkim, są inni, których to gniewa, że spotykają pisownię różną od swojej, że racye ich nie przekonywują przeciwników, i że to, co oni za proste uważają, drudzy mają za zawiłane i trudne. Do tych drugich należy prof. Balzer; jego argumenty, chociaż często mają pozór naukowy, nie przekonają modernistów ortograficznych, a tych, którzy się zgadzają z prof. Balzerem, przekonywać nie potrzebują.

Ponieważ redakcja »Por. jęz.« od początku swego istnienia stoi na tem samym co prof. Balzer stanowisku, przeto rezultaty broszury Szan. Autora są nam sympatyczne, a jeszcze sympatyczniejsze dążenie do wytrzeźwienia tych, co się dali unieść wartkiemu jota-cyzmowi; pomimo to nie sądzimy, aby z tej broszury był wielki owoc, bo w kwestyach pisowni, polityki i religii więcej działa osobiste uczucie niż argument rozumowy.

Niebawem wrócimy jeszcze do broszury prof. Balzera, kiedy sprawę pisowni obszerniej omawiać będziemy; na razie tą wzmianką chcielibyśmy zwrócić na tę broszurę uwagę naszych Czytelników, którzy się pisownią zajmują, dodając, że prof. B. radzi pozostać przy *-ia, -ya; -ym, -em i -ymi, -emi*, przy *ge- i ke-* (w obcych) i *-wszy* w imiesłowach czynnych przeszłych.

OD REDAKCYI.

I. Wielu abonentów i przyjaciół naszych, przesyłając zapytania, żąda natychmiastowej odpowiedzi osobnym listem. Oświadczamy tedy, że: 1) »natychmiast« lub »w najkrótszym czasie« odpowiadać nie możemy i 2) tem mniej możemy się bawić osobną i długą korespondencyą, bo nam na to brak środków i czasu. Zapytania układamy w porządku chronologicznym, jak nadchodzą, i w miarę czasu i miejsca w »Poradniku« odpowiadamy kolejno. W inny sposób załatwiać odpowiedzi nie podejmowaliśmy się od początku i na przyszłość podjąć się nie możemy.

II. Szanowne Towarzystwa, Związki i t. p. uwiadomiamy (nie wiemy już po raz który), że z ceny prenumeracyjnej już bardzo niskiej, nie możemy dać żadnego opustu, bobyśmy sami dopłacać musieli.

Z dniem 1. kwietnia 1910: ustaje зниzenie ceny roczników dawnych.

Roczniki te (II—IX), o ile zapas starczy, są nadal do nabycia po cenie k. 4 (rs. 2, fr. 4) za rocznik. Dostać ich można w każdej księgarni, a zwłaszcza w ekspedycjach »Poradnika«, t. j. w księgarniach G. Gebethnera i Sp. w Krakowie i w Księgarni E. Wendego i Sp. w Warszawie.

TREŚĆ: I. Różne zdania o naszym zadaniu. — II. K Nitsch: Z badań nad językiem polskim. 11. J. Baudouina de C. »Zarys historii językoznawstwa«. — III. Zapytania i odpowiedzi (14—22). — IV. Roztrząsania przez Dra S. Kozaka i Ks. Z. Tarnawskiego. — V. Sprzeczności przez J. Stapeckiego. — VI. Wyjaśnienie przez K. Nitsch. — VII. Kilka uwag o używaniu przecinka przez *mg.* — VIII. Nowe książki. — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filpowskiego.